

EDGAR ALLAN POE

ZAGŁADA DOMU
USHERÓW

Edgar Allan Poe

Zagłada domu Usherów

«Public Domain»

Poe E.

Zagłada domu Usherów / E. Poe — «Public Domain»,

Roderyk Usher prosi swojego przyjaciela o przyjazd i pomoc w chorobie — mężczyzna cierpi na przeculicę oraz stany lękowe. Przyjaciel zgadza się i przybywa do niego. Usher pokazuje mu swoje obrazy oraz przedstawia własne kompozycje muzyczne, które robią na gościu duże wrażenie. Chory stwierdza również, że w jego domu dzieje się coś dziwnego. Staje się to dostrzegalne niedługo później, gdy Usher informuje przyjaciela o śmierci siostry... Opowiadanie Poego Zagłada domu Usherów zostało po raz pierwszy opublikowane w 1839 roku na łamach „Burton's Gentleman's Magazine”. Jest interesujące ze względu na doskonałą sieć powiązań pomiędzy kolejnymi elementami, ale również jako studium hipochondrii i szaleństwa. Edgar Allan Poe to amerykański pisarz epoki romantyzmu, przedstawiciel nurtu gotyckiego. Zasłynął przede wszystkim jako autor fantastyki i horroru.

© Poe E.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Edgar Allan Poe

Zagłada domu Usherów

Przez cały dzień pewnej jesieni – dzień zadymką omglony, posępny i oniemiały, gdy chmury ciężko i nisko zwisyły na niebie, przebywałem samopas i konno obszary niezwykle ponurej krainy i wreszcie w chwili przyptywu zmierzchów wieczornych, stanąłem przed melancholijnym Domem Usherów. Nie wiem, jak się to stało, ale od pierwszego wejrzenia, które rzuciłem na ową budowlę, uczucie smutku ponad siły przeniknęło mą duszę. Mówię: ponad siły, ponieważ tego smutku nie kołło zgoła najmniejsze źdźbło owego nastroju, któremu istota poezji nadaje niemal barwy rozkoszy, a który zazwyczaj ogarnia duszę wobec najposępniejszych widoków natury, pełnych spustoszenia i zgrozy.

Oglądałem przeciwległy mi krajobraz i nic, jeno dom i charakterystyczna perspektywa tej miejscowości, mury chłodem przesycone, okna podobne do oczu, które patrząc nie widzą – kilka kęp jędrnego sitowia oraz kilka pni zbielejących i spróchniałych drzew – samym swym widokiem zdziałały, że doznałem owego całkowitego pognębienia ducha, które wśród uczuć ziemskich najtrafniej można przyrównać tylko przed przedokcnieniowym majaczeniem palacza *opium* – jego bolesnym do codzienności powrotom – straszliwemu a niechętnemu pierzchaniu z jego oczu zasłony. Była w tym – drętwota serca, zniekanie, niemoc – niepokonany smutek zadumy, której żaden bodziec wyobraźni nie mógł ożywić ani spotężnić.

Cóż to za przyczyna – myślałem w duchu – cóż to za przyczyna tkwi w moim wzruszeniu na widok Domu Usherów? Była to tajemnica zgoła nieodgadniona i nie mogłem oprzeć się pochmurnym przecuciom, które gromadziły się we mnie podczas rozmyślań. Byłem zmuszony uciec się do tego niezbyt wystarczającego wniosku, że istnieją bardzo proste zestawienia szczegółów natury, posiadające władzę wzruszenia nas w ten sposób, i że analiza tej władzy leży w tej dziedzinie rozważań, gdzie myśl nasza zgubiłaby wszelki wątek. Być może – myślałem – że prosta odmiana w układzie przedmiotów krajobrazu, w poszczególnych częściach całości zdołałaby złagodzić, a nawet zniścić ową władzę narzucania uczuć bolesnych – i, stosując się do tej myśli, skierowałem konia ku urwistemu brzegowi czarnego i żalobnego stawu, który na kształt nieruchomego zwierciadła tkwił przed budynkiem. Atoli z przenikliwszym jeszcze, niż poprzednio, dreszczem strachu oglądałem odbite i odwrócone widma szarawego sitowia, złowieszczych pni drzewnych i okien podobnych do oczu, które patrzą, aby nie myśleć.

A wszakże w tym właśnie przybytku melancholii zamierzałem spędzić kilka tygodni. Właściciel jego – Roderick Usher – był jednym z bliskich mi przyjaciół dzieciństwa, lecz lat kilka upłynęło od czasu naszego ostatniego spotkania.

Wszakże niedawno w dalekim zakątku kraju zaskoczył mię list jego – list, którego obłądnie nagłące słowa nie dopuszczały innej odpowiedzi, jak osobiste moje przybycie. Pismo nosiło ślady nerwowego niepokoju. Autor listu mówił o ostrej niemocy fizycznej – o gnębiącym go rozstroju umysłowym i o żarliwej chęci widzenia się ze mną, jako najlepszym i naprawdę jedynym przyjacielem, w tej nadziei, iż radość obcowania z moją osobą sprawi poniekąd ulgę jego cierpieniom. I właśnie ton, nadany tym wszystkim i wielu jeszcze innym zdaniom, oraz błagalna szczerłość serca wzbroniły mi wszelkich namysłów. Skutek był taki, że niezwłocznie uległem tym nawoływaniom, które wszakże uważałem za bardzo osobliwe.

Chociaż w dzieciństwie żyliśmy w ścisłej przyjaźni, znałem mimo to mego druha jeno bardzo pobieżnie. Odznaczał się zawsze wyjątkową niechęcią do wynurzeń. Wiedziałem jednak, że jest potomkiem bardzo starego rodu, który od czasów niepamiętnych wyróżniał się niezwykłą tkliwością serca.

Tkliwość owa poprzez wieki skierowała się w swym rozwoju ku licznym dziełom najczystszej sztuki i przejawiała się od dawien dawna w częstych uczynkach miłosierdzia tyleż szczodrego, ile bezimiennego oraz w żarliwym ukochaniu raczej trudności, niż tak łatwo zawsze dostępnych

zrozumieniu klasycznych powabów sztuki muzycznej. Dowiedziałem się też o tej wielce znamiennej okoliczności, że genealogiczne drzewo rodziny Usherów, aczkolwiek tak chwalebnie starożytnej, nigdy, w żadnym okresie czasu nie wydało gałęzi rozłożystych, czyli innymi słowy cały ród utrwał się jeno w linii prostej, pomijając kilka bardzo nieznacznych i bardzo przelotnych wyjątków.

To ten właśnie brak, myślałem, oddany całkowicie zadumie o doskonałej zgodzie charakteru miejscowości z przysłowiowym charakterem rodu i rozważaniom wpływu, który w długim następstwie wieków ród i miejscowość wzajem na siebie wyrzeć mogły – ten to zapewne brak gałęzi bocznych oraz nieustanny przekaz z ojca na syna ojcowizny i nazwiska przyczynił się z biegiem czasu do tak spójnego utożsamienia obojga, że pierwotne miano dóbr zapodziało się w dziwnej i dwuznacznej nazwie *Domu Usherów*, nazwie rozpowszechnionej wśród ludu, a która w jego pojęciu zdawała się zawierać zarówno ród, jak i siedzibę rodu.

Nadmieniłem, że jedynym skutkiem mej nieco dziecinnej próby – mianowicie zajrzenia do jeziora – było pogłębienie pierwszych, a tak osobliwych wrażeń. Nie wątpię, że świadomość wzrastającego we mnie zabobonnego strachu – czemuż go me mam nazwać po imieniu – głównie przyczyniła się do przyspieszenia jego wzrostu. Wiedziałem od dawna, że jest to paradoksalne prawo wszystkich uczuć osnutych na strachu. I był to zapewne jedyny powód, który zdziałał, że gdy me oczy odwrócone od widm stawu wzniosły się ku samemu domowi, dziwna myśl powstała mi w głowie – myśl, doprawdy, tak pocieszna, że wspominam o niej tylko dla wykazania żywotnej siły tłoczących mnie wrażeń. Wyobraźnia moja działała tak mocno, że wierzyłem naprawdę w to, iż wokół domostwa i całej miejscowości szerzy się atmosfera wyłącznie im i najbliższym okolicom przyrodzona – atmosfera niespokrewniona z przestworem niebiosów, lecz wyzionąta przez spróchniałe drzewa, siwy mur i niemy staw – opar tajemniczy i dżumny, zaledwo widzialny, ciężki, nieruchomy i ołowianego zabarwienia.

Stroniłem duchem od tego, co mogło być jeno majakiem, i uważniej jałem badać rzeczywistą postać budynku. Główną jego cechą była, zda się, wyjątkowa zamierchłość. Czas aż nadto go odbarwił. Drobne liszaje przesłoniły całą ścianę zewnętrzną i, poczynając od dachu, powlekły ją jakby zwiewną, wyszukanie haftowaną tkaniną. Ale to wszystko wcale nie było wynikiem szczególnego zniszczenia. Żadna część muru nie runęła i nie zdawała się istnieć dziwna sprzeczność pomiędzy ogólną, nienaruszoną tężyzną wszystkich jego części a poszczególnym stanem spróchniałych kamieni, które mi przypomniały najzupełniej pozorną całkowitość starych boazerii, przez czas długi próchniejących w jakiejś zapomnianej piwnicy, z dala od podmuchu świeżego powietrza. Prócz tej oznaki doszczętnego zniszczenia budowla nie zdradzała żadnych znamion kruchości. Być może, iż oko drobiazgowego badacza wykryłoby zaledwo pochwytną szczelinę, która, poczynając od dachu fasady kreśliła wzdłuż muru znak zygzakowaty i zanikała w posępnych wodach stawu.

Zauważywszy te szczegóły, przebyłem konno krótki gościniec, który mnie przywiódł do domu. Lokaj ujął mego konia i wstąpiłem pod gotyckie sklepienie przedsionka. Służący chyłkiem i w milczeniu zaprowadził mnie poprzez mnóstwo ciemnych i zawiłych korytarzy do pokoju swego pana. Sporo przedmiotów, napotkanych po drodze, przyczyniło się, nie wiem czemu, do wzmożenia chwiejnych uczuć, o których już mówiłem.

Przedmioty dookolne – jak rzeźby sklepień, ciemne obicia ścian, czarne hebany posadzki i fantastyczne sztandary herbowe, które szumiały za każdym moim stąpieniem – wszystko to były dobrze mi znane rzeczy. Z czasów dzieciństwa przyzwyczałem się do widoków podobnych i chociaż bez wahania stwierdziłem w nich przedmioty znajome, podziwiałem jednocześnie, jak niezwykłą zadumę budziły we mnie te zwykłe obrazy.

U jednych wschodów spotkałem domowego doktora. Twarz jego, jak mi się wydało, miała wyraz nিকczemnej drwiny z domieszką zakłopotania. Szybko ominął mnie i przeszedł. Służący otworzył właśnie drzwi i wprowadził mnie do pokoju swego pana.

Pokój, w którym się znalazłem, był bardzo obszerny i bardzo wysoki. Długie, wąskie okna tkwiły na takiej odległości od czarnej dębowej podłogi, że zgoła były niedostępne oku. Słabe promienie karmazynowego brzasku torowały sobie ujście poprzez zakratowane szyby i dość rozwidniały główne przedmioty otoczenia, pomimo to oko nadaremnie usiłowało dojrzeć dalekie zakątki pokoju lub zgłębienia okrągło sklepionego i rzeźbionego sufitu. Posępne draperie oblekały ściany. Sprzęty przeważnie były dziwaczne, niewygodne, starożytne i zniszczone. Stosy ksiąg i narzędzi muzycznych leżały w beładnym rozproszeniu, lecz obecność ich nie mogła ożywić ogólnego tła. Czułem, że oddycham atmosferą smutku. Fale uciążliwej, głębokiej, nieuleczalnej melancholii szerzyły się wszędzie i przenikały wszystko. Na mój widok Usher podniósł się z kanapy, na której leżał wzdłuż wyciągnięty, i powitał mnie z zapałem, mającym – takie przynajmniej było pierwsze wrażenia – nieodparte pozory przesadnej serdeczności – pozory wysiłku człowieka znudzonego, a czyniącego zadość okolicznościom. Atoli rzut oka na jego twarz przekonał mnie o bezwzględnej szczerości. Usiedliśmy i przez chwil kilka, gdy trwał w milczeniu, przyglądałem mu się na wpół z litością, a na wpół z przerażeniem. Doprawdy, nikt nigdy nie uległ zmianie tak straszliwej i w tak krótkim czasie, jak Roderick Usher! Z wielkim jeno trudem mogłem wyczuć tożsamość człowieka, którego miałem przed oczami, z towarzyszem mego dzieciństwa. Charakter jego twarzy był zawsze wybitny. Cera trupia, wysoko rozwarte, omglone i nieporównanie połyskliwe oczy – wargi nieco wąskie i bardzo blade, lecz przedziwnie pięknej fali – nos hebrajskiego kształtu, bardzo wytworny, lecz z szerokimi nozdrzami, które rzadko towarzyszą tego rodzaju kształtom – podbródek czarownie zarysowany, lecz brakiem wydatności zdradzający brak woli – włosy miększe i zwiewniejsze niż tkanina Arachny¹ – wszystkie te cechy z dodatkiem nadmiernej wybujałości czoła składały się na całość, którą niełatwo było zapomnieć. Lecz obecnie w jednolitym spotęgowaniu charakteru tej twarzy i w jej zwykłym wyrazie zaszła taka zmiana, żem nie poznawał człowieka, z którym mówię. Przede wszystkim uderzyła mnie, a nawet przerażyła, bladość twarzy, która już stała się bladością widmową, i połysk oczu, który już stał się połyskiem nierzeczywistym. Ponadto bezwiednie pozwolił swym włosom na rozrost nieograniczony i ponieważ ta cudaczna zamieć pajęczynowych włókien raczej powiewała, aniżeli spadała wokół twarzy, nie mogłem nawet przy najlepszych chęciach znaleźć w tej dziwnej gmatwaninie arabeskowej nic pokrewnego zwykłej istocie ludzkiej.

¹ *Arachne* (z gr. pająk; mit. gr.) – lidyjska dziewczyna, mistrzyni tkactwa, która zuchwale odważyła się zmierzyć w tej dziedzinie z Ateną. Na tkaninie Ateny ukazani zostali bogowie olimpijscy oraz ich potęga, a także (aluzyjnie) kary, jakie ponoszą ludzie za okazaną wobec bogów pychę. W odpowiedzi Arachne utkała obraz przedstawiający związki miłosne bogów z ziemiankami. Rozzłościło to dziewiczą boginię, która podarła pracę dziewczyny, a ją samą pobiła czółnem tkackim. Arachne powiesiła się z rozpacz, ale Atena w akcie skruchy za swój postępek ożywiła ją pod postacią pająka, mistrza tkackiego w świecie zwierząt. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.